

## Rozdział 1

# Wrażliwe istoty

*Homo academicus* (1984) Pierre'a Bourdieu był koniecznym punktem wyjścia do tego rozdziału, dotyczącego populacji naukowców [*la population savante*]. Z dwóch powodów. Dzieło, które jego autor prezentował jako „książkę do spalenia”, stało się klasycznym opracowaniem i pozostaje odniesieniem w pracach z zakresu socjologii uniwersytetu oraz w *science studies*, zwłaszcza w badaniach nad strategiami władzy oraz formami dominacji. W tym właśnie, i tylko w tym, była jego siła. W XX i XXI wieku uczonej [*le savant*] nie jest istotą wyizolowaną; przynależy do instytucji, do której najpierw musi wejść, a następnie robić postępy, to znaczy walczyć o posadę i pozycję. Po drugie książka ta przez jej autora była definiowana jako „traktat o pasjach akademickich”, co przywodziło na myśl systematyczny wykład o całym spektrum namiętności, które napotyka się w uniwersytecie, a precyzyjniej o emocjach, które mogą wywoływać walka, sukces bądź porażka. W istocie tak nie jest. Jedyna emocjonalna ocena pochodzi od autora, który, w zakończeniu posłowia, po dwudziestu latach badań prowadzonych na uniwersytecie, odsłania swoje „rozczarowanie (...) wobec marności bądź cynizmu tak wielu prałatów [*prélats*] kurii oraz powściągliwego traktowania, w praktyce, prawd i wartości wyznawanych przez instytucję”<sup>1</sup>. To, co odczuwają wielcy monarchowie kumulujący posady i prezesury, honory i wyróżnienia, jest ignorowane. A jednak wyjątkowy portret Pierre'a Renouvina, w formie *curriculum*

---

<sup>1</sup> P. Bourdieu, *Homo academicus* [1984; 1992 wyd. z posłowiem], Éditions de Minuit, Paris 2002, tytuł rozdz. 1, s. 16, 307.

*vitae*, mógł zostać połączony z wrażliwym elementem: nekrologiem, który, opierając się na słowach Bourdieu, ujawniał „silną emocję” związaną z przejściem na emeryturę oraz odejściem z Sorbony („porzucić ją było dla niego [czymś] głęboko bolesnym”<sup>2</sup>). Czy silna emocja, ów głęboki ból są do pominięcia? Co mówią one o życiu w uniwersytecie?

Nieobecność emocji, czego dowodem był *homo academicus*, została już podkreślona. „I co wynika z tego portretu naukowego entuzjazmu, sympatii, antypatii, zazdrości i uwielbienia, talentu i przeciętności?” – napisał historyk w jednej z recenzji. „Pod statystykami istoty z krwi i kości!”<sup>3</sup>. W innej formie wyraziła to socjolożka, dostrzegając drastyczną redukcję świata uniwersyteckiego [*le monde universitaire*], która widoczna jest w tym dziele; stworzył on [Bourdieu – przyp. tłum.] „ubogi mechaniczny model”, w którym „ludzie z żelaza, bez duszy, bez ciała uwikłani są w dwojakie starcia [*des affrontements duals*]”<sup>4</sup>. Mimo tych uwag, w historiografii *homo academicus* pozostał emocjonalnie neutralny lub, precyzyjniej, odczuwane przez niego emocje, na przykład w polemikach – temat lubiany w historii i socjologii nauk<sup>5</sup> – nie spotkały się ze szczególną uwagą.

Zwrócenie uwagi na emocje nie ma na celu dodania malowniczości życiu naukowemu, dostarczenia anegdot (tych nie brakuje) ani też wyjaśnienia, czym są sympatia, antypatia, zazdrość lub admiracja. Wręcz przeciwnie, chodzi tutaj o przemyślenie *homo academicusa* w sposób bardziej złożony: nie tylko jako aktora społecznego, który jest zarazem wytwórcą wiedzy, jak przedstawia go historia intelektualna, lecz także, i jednocześnie, jako

---

<sup>2</sup> Nota biograficzna *Pierre Renouvin (1893–1974)*, przygotowana przez Jeana-Baptiste’a Duroselle’a, „Revue d’histoire moderne et contemporaine” 1975, t. 22, nr 4, s. 500.

<sup>3</sup> J.-F. Sirinelli, „Vingtième siècle” 1985, nr 7, s. 177.

<sup>4</sup> J. Verdès-Leroux, *Le Savant et la politique. Essai sur le terrorisme sociologique de Pierre Bourdieu*, Grasset, Paris 1998, s. 43–45, 147–154, cyt. s. 153–154.

<sup>5</sup> D. Raynaud, *Sociologie des controverses scientifiques*, PUF, Paris 2003.

istotę czującą, to znaczy istotę z krwi i kości, która doświadcza namiętności i odczuwa emocje związane ze światem, w którym działa. Propozycja ta, tutaj wprowadzana w życie, prowadzi do nie zatrzymywania się na indywidualnych temperamentach, na przykład na „ekstremalnej powściągliwości” Pierre’a Renouvina bądź wojowniczości profesora biologii Richarda Lewontina, przyznającego się do „bycia zawsze przeciw” na swoim wydziale i „czasem lubującego się w walce”<sup>6</sup>.

Świat akademicki przesiąknięty jest dążeniem do uznania, kierowany pragnieniem zdobycia reputacji, czy to przez publikacje, wybór dziedziny badawczej, czy, by pozostać przy temacie tutaj eksplorowanym, przez afiliację przy instytucji, jeśli to możliwe prestiżowej, bądź też przez awans. Uznanie funkcjonuje jako dodatkowe wyróżnienie. Bycie rozpoznanym przynosi przyjemność i dumę: „promienieje szczęściem”, mówi się o osobie, która właśnie została mianowana dziekanem na swoim uniwersytecie. Brak takiej nominacji powoduje zaś zranienie i przynosi cierpienie<sup>7</sup>. Szczęście i ból nasilają się w świecie, który, nawet jeśli nie jest „kamienny”, pozostaje niezwykle trudny do zniesienia. Jak zresztą każda rzeczywistość zawodowa. Czy świat akademicki jest bardziej czy mniej brutalny niż inne? Czy zawiązywane w nim relacje są bardziej zajadłe? Nie wiemy tego; spotykają się tutaj

---

<sup>6</sup> R. Lewontin, *Not all in the genes*, w: *Passionate Minds. The Inner World of Scientists*, red. L. Wolpert, A. Richards, Oxford University Press, Oxford 1997, s. 109–110.

<sup>7</sup> Zob. T. Becher, P.R. Trowler, *Academic Tribes and Territories. Intellectual Enquiry and the Culture of Disciplines* [1989], Open University Press, Buckingham 2001, s. 75–78; Ch. Bloch, *Managing the emotions of competition and recognition in academia*, „The Sociological Review” 2002, t. 50, nr 2, suplement, s. 115–117; L. Viry, *Le Monde vécu des universitaires ou la république des egos*, Presses de l’université de Rennes, [Rennes] 2006, s. 293–311; B. Ehn, O. Löfgren, *La vie des émotions dans le monde universitaire*, „Ethnologie française” 2008, s. 285–287, cyt. s. 287; J.-Ph. Bouilloud, *Devenir sociologue. Histoires de vie et choix théoriques*, Éditions Érès, Toulouse 2009, s. 363–373; B. Lemaitre, *An Essay on Science and Narcissism. How Do High-Ego Personalities Drive Research in Sciences?*, Copymédia, Canéjan 2016.

dwie opinie<sup>8</sup>. Z pewnością jest to świat silnie konkurencyjny. Walka o posady nie jest łatwiejsza nawet dla tych, którzy są wyposażeni w cały kapitał i opanowali kody, a także reguły gry. W efekcie, i zobaczymy to na rozmaitych przykładach, ścieżki kariery zawsze są emocjonalne.

*Homo academicus* definiuje się przez przynależność instytucjonalną, manifestującą się w adnotacjach towarzyszących podpiśwaniu publikacji. Nić instytucjonalna, całkiem realna, nie jest jednak niczym ponad jeden element w złożonej sieci relacji, która, utkana z więzi wertykalnych i horyzontalnych, wiąże osobę z jej środowiskiem. Nie będziemy w stanie zobaczyć w niej niezakończonych jednokierunkowych wektorów. To z kolei skłania do zainteresowania się uczonym w społeczności, gdzie afekty nadają barwę relacjom między osobami i wpływają na tworzenie się małych wspólnot. W efekcie samo życie społeczności wiedzy nie przebiega bez obciążenia emocjonalnego. Konkretnie sytuacje pozwolą nam opisać jego przekształcenia i uchwycić wpływ tego obciążenia na ekologię wiedzy. Jak widać, nie chodzi tutaj o moralizowanie.

## Emocjonalne ścieżki kariery

Jako że CV rejestruje rozwój zawodowy od początku kariery aż po zajmowanie najwyższych funkcji, traktuje się je jako potwierdzenie bardziej lub mniej wybitnego sukcesu w skali akademickiej. Wygładzony obraz, który wypływa z tej chronologii, nic nie mówi (i nie bez przyczyny) ani o przewyciężonych trudnościach, ani o problemach napotkanych przez tego, który niegdyś był kandydatem, pozostawiając jedynie wrażenie tytułów i posad, które tak jakby spadły z nieba. My będziemy trzymać się podejmowanych działań mających na celu otrzymanie zatrudnienia, rozważając

---

<sup>8</sup> G. Spindler, *Preface*, w: M. Williams, *The Ethnography of an Anthropology Department (1959–1979)*. *An Academic Village*, The Edwin Mellen Press, Lampeter 2002, s. xii; P. Vidal-Naquet, *Mémoires, 2. Le trouble et la lumière*, Seuil-La Découverte, Paris 1998, s. 350.

je nie poprzez ich aspekty techniczne i społeczne, lecz uczuciowe, które w całości mobilizują i afektują podmiot. Aplikacje, mając swój szczęśliwy wymiar w razie sukcesu bądź smutny przy porażce, która skądinąd nie pojawia się w CV, chyba że zostaje napomknięta sporadycznie, składają się z emocjonalnej krzątaniny [*va-et-vient émotionnel*] przypadającej na czas procesu, który potrafi być bardzo długi.

## Niepokój kandydata

Ścieżka kariery rozpoczyna się zaraz po doktoracie. „Nieco mdlące uczucie pustki”, które może odczuwać świeżo upieczony doktor, szybko rozplywa się w zalewie zadań koniecznych do wykonania, by uzyskać uprawnienia do zostania adiunktem: „jest to okres niezwykle wymagający na poziomie fizycznym i emocjonalnym”<sup>9</sup>. W kolejnym etapie aplikacja na posadę adiunkta staje się elementem „przerażenia” młodych socjologów; procedura, już wdrożona w życie (jesteśmy w 1996 roku), „nieproporcjonalnie długa (od stycznia do czerwca) jedynie pogorszyła mękę”. Każdy etap przynosi ze sobą niepewność: pozyskanie informacji o otwartych konkursach, czemu towarzyszą „chwile niepewności i lęku, w czasie których nie wiadomo już, do którego świętego się zwrócić”; namysł nad tym, czy teczka dotarła z sukcesem; przejście rozmów kwalifikacyjnych, czasem odbywających się daleko od siebie, przed komisjami ocenianymi jako wrogie, nawet agresywne, choć najczęściej kurtuazyjne i obojętne: do zmęczenia podróżami, do stresu związanego z koniecznością sprawdzenia się

---

<sup>9</sup> C. Herzlich, *Réussir sa thèse en sciences sociales*, Nathan, Paris 2002, s. 119. Uprawnienia, od 1984 roku, są etapem koniecznym, aby móc ubiegać się o funkcje uniwersyteckie (adiunkt i profesor); są one nadawane na podstawie oceny złożonych dokumentów dokonywanej przez zespół powołany przez Conseil national des universitaires (CNU). [W Polsce procedura ubiegania się o posadę adiunkta wygląda odmiennie. Po otrzymaniu tytułu doktora kandydaci nie muszą starać się o dodatkowe uprawnienia, lecz niemalże od razu mogą podejść do konkursów ogłaszanych przez dane wydziały oraz instytuty naukowe (przyp. tłum.)].

dochodzi więc „nieprzyjemne wrażenie umykającej uwagi i doświadczenie bycia przekształconym w kuriozum”; nieustanne czekanie, najpierw na informację, czy zostanie się zaproszonym na rozmowę, potem już na samą rozmowę, która często się opóźnia – „ból, który znosi się ze spokojem” – w końcu oczekiwanie na wyniki kolejnych komisji: trzech, co nie jest „psychologicznie łatwe”. Stąd ocena systemu rekrutacyjnego jako „niesprawiedliwego, drogiego (finansowo i psychologicznie), uderzającego w kandydatów”<sup>10</sup>. Badacz, który danego roku zaliczył porażkę po odbyciu przesłuchań na kilka różnych posad, zaznał większego nieszczęścia niż w kolejnym roku, kiedy, kandydując na dwadzieścia dwa miejsca, nie został zaproszony w żadne z nich. W analizie „nieprzejrzystego” systemu rekrutacyjnego, który dotyczy mniej więcej tego, co już widzieliśmy, kandydat powraca do „policzka”, który został mu wymierzony, oraz jego emocjonalnego wpływu na jednostkę. „Nieobecność spójnych ram oceny porażki naraża kandydata na przeraźliwą przemoc symboliczną, która – nie znajdując dla siebie ujścia – okalecza go w jeszcze większym stopniu. Na przemocową ciszę wokół procesu rekrutacyjnego może on odpowiedzieć tylko jeszcze większą przemocą – cynizmem wynikającym z rozgoryczenia lub autodestrukcją”<sup>11</sup>.

Kolejny etap to profesura, od habilitacji do kierowania doktoratami i projektami badawczymi [*diriger des recherches*] i otrzymania dodatkowych kwalifikacji na podstawie listy publikacji. Procedura ta została opisana jako dowartościowująca konformizm i działająca na korzyść określonych instytucji i dominujących grup. Dla etnologa Pascala Dibiego ów system, który zniechęca do innowacji, jest „absurdalny i upokarzający”. Nie pozostaje

---

<sup>10</sup> Collectif de sociologues candidats à l'Université [Kolektyw Socjologów Kandydatów na Posady Uniwersyteckie], *Le recrutement des maîtres de conférences en sociologie à l'Université. Chronique d'une procédure opaque et bâclée*, „Genèses” 1996, nr 25, s. 156–165, cyt. s. 158, 157, 162, 161, 163, 164. Zob., w tym samym duchu, L. Viry, *Le Monde vécu des universitaires...*, s. 121–130.

<sup>11</sup> S. Dufoulon, *Portrait d'un sociologue en RMiste sauvage*, „Lettre de l'Ases” 1997, nr 23, s. 34.

bez konsekwencji dla jednostek, wywołując dość silne reakcje, „prawdziwe uczucie terroru wśród młodych kandydatów, strach i głębokie zniechęcenie u innych”<sup>12</sup>. O ile kandydaci, którzy nie otrzymają tych uprawnień, doświadczają „frustracji” i „goryczy”, o tyle nie wiemy zbyt wiele o tym, co czują ci, którym się to udaje. Książka o świecie przeżywanym przez akademików oddaje, zdaniem niektórych, ich „satisfakcję” i „dumę”. Nie mówi się jednak o emocjonalnych reakcjach związanych z etapem następującym po konkursie profesorskim, odkładając na bok świadectwo jego laureata czującego się „od tej chwili nietykalnym”<sup>13</sup>. Co do egzaminów ustnych podczas konkursów na agregację, które otwierają drzwi do profesury uniwersyteckiej, dają one wgląd w „lęk kandydata”, rozłożony zgodnie z płcią<sup>14</sup>.

Niemniej jednak dysponujemy dokumentami – starej daty – które dają żywy obraz tego, co odczuwa kandydat starający się o posadę, co prawda posadę wyjątkową, bo profesora w Collège de France. Rekrutacja odbywa się w dwóch etapach: najpierw utworzenie tytułu katedry, następnie, z pewnym opóźnieniem, wybór utytułowanej osoby. Przewidywało to rozporządzenie z 1911 roku pozostające w użyciu przez ponad wiek. Najpierw profesorowie w formie zgromadzenia czekali na raporty popierające propozycję utworzenia katedry, dyskutowali o niej, a następnie, w głosowaniu, podejmowali decyzję<sup>15</sup>. Kandydaturę

---

<sup>12</sup> P. Dibie, *De la crise dans les universités et dans le recrutement*, w: *Séminaire de Jean Malaurie 2000–2001. De la vérité en ethnologie...*, Economica, Paris 2002, s. 279–286, cyt. s. 283, 285.

<sup>13</sup> L. Viry, *Le Monde vécu des universitaires...*, s. 158, 189, 192.

<sup>14</sup> M. Carrère et al., *Entre discrimination et autocensure. Les carrières des femmes dans l'enseignement supérieur et la recherche. Rapport de recherche au ministère de la Recherche et de la Technologie et à l'Inra*, 2006, s. 109; halshs-00185533 (dostęp: 4 października 2017).

<sup>15</sup> O instytucjonalnym aspekcie rekrutacji zob. C. Surprenant, *Titulaire ou intitulé. Deux critères pour sélectionner les candidats au Collège de France*; F. Waquet, *Soutenir une proposition de chaire au Collège de France. Jeu institutionnel et discours délibératif*, w: *La Politique des chaires au Collège de France*, red. W. Feuerhahn, Les Belles Lettres, Paris 2017, s. 147–171, 173–195.

przygotowywano z wyprzedzeniem przed oficjalnym rozpoczęciem, jeśli katedra została utworzona, przy czym, jeśli chodzi o kandydata, z jego strony były to ewentualne listy do administratora, formalne pismo z kandydaturą, przesłanie pliku z tytułami i pracami, wybór eksperta oraz wizyty u wszystkich profesorów. Te czynności, a zwłaszcza ostatnia, wywoływały emocje, dodatkowo wzmagane przez długotrwałość procesu (przynajmniej kilka miesięcy), przez konkurencyjny charakter samej procedury (najczęściej są to dwie propozycje), przez krążące plotki. Poza tym kandydaci byli osobami z pozycją – profesorami uniwersytetu, dyrektorami instytutów badawczych o znakomitej reputacji, dla których już sama rola kandydata, co więcej w dojrzałym wieku<sup>16</sup>, nie była prosta. Porażka, której zawsze należy się obawiać, była tym trudniejsza do zaakceptowania. Claude Lévi-Strauss doznał rozczarowania dwukrotnie. W liście pisanym do Henriego Piérona, który w 1950 roku interweniował w jego sprawie, nim wyraził swój „smutek”, napisał: „Cios był zbyt brutalny i mocny, abym mógł zmusić się do przywołania go w ostatnich dniach”; od teraz, podsumowywał, trzeba, bym „spróbował usunąć to doświadczenie z pamięci”. A jednak w 1958 roku ponownie został kandydatem na podstawie „nowych osiągnięć”, które tym razem – nie bez wywoływania u niego dużego lęku – sprowokowały go do „przekroczenia Rubikonu”<sup>17</sup>. Sam lęk przed porażką, który na pewien czas sparaliżował Georges’a DUBY’ego<sup>18</sup>, stanowi istotny element w zagęszczonym procesie emocjonalnym.

Wizyty, które kandydat powinien złożyć, dają tego wstępny obraz, jak widać to w dzienniku prowadzonym przez Maurice’a Halbwachsa w czasie jego kampanii (1942–1943) w związku z otwartą katedrą, zwolnioną po wysłaniu na emeryturę Marcela

---

<sup>16</sup> Przekiętny wiek w wyborach to pięćdziesiąt lat w 1920 roku, pięćdziesiąt pięć w roku 1940, pięćdziesiąt dwa–pięćdziesiąt trzy w okresie 1950–1980 (H. Leridon, *Les professeurs du Collège de France: démographie d’une population pluricentenaire*, „La Lettre du Collège de France” 2010, nr 30 [grudzień], s. 34).

<sup>17</sup> E. Loyer, *Lévi-Strauss*, Flammarion, Paris 2015, s. 353–356, s. 444–445.

<sup>18</sup> G. DUBY, *L’Histoire continue*, Odile Jacob, Paris 1991, s. 144–145.



Maussa, który został odsunięty od swoich obowiązków dydaktycznych na skutek wprowadzenia prawa antyżydowskiego<sup>19</sup>. Dziennik – pisany na wzór dziennika Alfreda Loisy’ego (1908), który przyznawał się w nim do bycia „przerażonym” ideą wizyt<sup>20</sup> – łączy ze sobą chronologię wyboru oraz opisy spotkań z profesorami. Będziemy trzymać się zapisów emocjonalnych, które stanowiły codzienność w czasie sześciomiesięcznej kandydatury. Zachęcony w swoich planach przez Henriego Piérona, przyjaciela z dzieciństwa oraz przyszłego recenzenta, Halbwachs rozpoczął wizyty od badaczy literatury, spośród których wielu znał, i od listopada 1942 roku do przedдня głosowania odwiedził większość z nich. Spotkania miały charakter zdawkowy; profesorowie byli powściągliwi, zdawali się przychyłać do innej kandydatury, nie ujawniając niczego ze swoich intencji, utrzymując kandydata w niepewności, a nawet okazując mu pogardę. Bardzo przyjacielskie zachowanie André Piganiola, z którym zaprzyjaźnił się w Strasburgu, pozostawiło go wielce skonfundowanym: „Być może zbyt wiele serdeczności. Nie byłem pewien, czy na mnie zagłosuje (byłem, prawdę mówiąc, trochę nazbyt zuchwały)”. Nie wszystkie wizyty miały takie samo znaczenie. Jedną z pierwszych i najważniejszych była ta złożona Mariowi Roques’owi, „staremu towarzyszowi z liceum Henryka IV”. Mężczyzna nie czuł się swobodnie. „Nie szedłem do niego bez niepewności (...). Poza wszystkim jest on bardzo wpływowy i nie angażuje się w daną sprawę bez dobrego powodu (...). Rozmowa od razu rozpoczyna się w tonie niemal czułej serdeczności. Natychmiast mówimy o strategiach i środkach”. Halbwachs daje wyraz swojej uldze: „Wychodzę lżejszy na duszy. Jeśli przekonałem do siebie Roques’a, to jest to wielka sprawa”. Słowa, takie jak: „może pan na mnie liczyć”, wypowiedziane przez Alberta Greniera, wraz

---

<sup>19</sup> L. Mucchielli, J. Pluet-Despatins, *Halbwachs au Collège de France*, „Revue d’histoire des sciences humaines” 1979, nr 1, s. 179–188. [Chodzi o tak zwany *Le statut de Juifs* wprowadzony w 1940 roku przez rząd Vichy (przyp. tłum.)].

<sup>20</sup> A. Loisy, *Mémoires pour servir à l’histoire religieuse de notre temps*, Émile Nourry, Paris 1931, t. 3, rozdz. 42–43, s. 43.

z ciepłym uściskiem dłoni, dawały nadzieję, podczas gdy „nie mogę w tej chwili panu obiecać, że zagłosuję na niego, będąc już proszonym przez kogoś innego” André Siegfrieda były opatrzone ostrożną konstatacją: „zobaczymy”.

W świecie walki o władzę zdarzają się nietypowe uwagi. Długa i dobra rozmowa, którą Halbwachs odbył z Frédéricikiem Joliotem, zakończyła się następująco: „Odprowadzając mnie, zapytał, czy ustaliłem moją kandydaturę z Maussem: »emocjonalny punkt widzenia jest dla mnie istotny«”. Wizyty składane badaczom najczęściej miały miejsce w drugim etapie, rozpoczynającym się od „zebrania się w sobie”, co było niezbędne, jeśli weźmiemy pod uwagę niektóre portrety, jak chociażby ten Maurice’a de Brogliego – „oziębłego”. W połowie lutego wakat został ogłoszony i Halbwachs poznał imiona dwóch kontrkandydatów, pośród których był Henri Gouhier (Katedra Historii Nauk Moralnych w Epoce Nowożytnej); był bardzo niespokojny, ale miał poparcie Étienne’a Gilsona, którego „wpływow należało się bać”. Procedura głosowania przyniosła ze sobą kolejne obawy; krążyły plotki; rozwój wypadków powodował chwile trwogi: „Cały aż podskoczyłem, co w przypadku rozmowy telefonicznej pozostaje niewidzialne”, zanotował po tym, jak Roques poinformował go, że został poproszony o przygotowanie opinii dla Gouhiera, oszczędzając mu nieco szczegółów, nim powiedział, wzburzony, że propozycję odrzucił. Ostatnie dni kampanii przyniosły nieco optymizmu, liczba głosów „za” napawała spokojem i Halbwachs wyszedł „bardzo pocieszony” przez ostatniego z tych, których odwiedzał. Pozostało tylko głosowanie 14 marca po południu. „Drażniące oczekiwanie aż do za piętnaście piąta (...). W tej chwili dzwoni telefon. Głos Piérona, gorączkowy, triumfujący. »Dobrze! Stało się!«”<sup>21</sup>.

Mamy tu do czynienia z zespołem emocji szerszym i bardziej zagęszczonym niż ten, który zaobserwować można w korespondencji Luciena Febvre’a i Marca Blocha, dwóch historyków

---

<sup>21</sup> M. Halbwachs, *Ma campagne au Collège de France*, „Revue d’histoire des sciences humaines” 1979, nr 1, s. 189–229, cyt. s. 196, 199–200, 210, 214, 204–205, 215, 220, 224, 226, 227.